

HISTORYCZNY

Węglowski Hilary ur. 16. II. 1905 ur. w Staremmieście pow. Podhajce woj. tarnopolskie
 urzędnik kancelaryjny VIII stopnia przy Sądzie grodzkim w Zaleszcach pow. Zborów woj.
 tarnopolskie, obecnie podoficer rezerwy.

Obawiając się aresztowania, w dniu 27. I. 1940 uciekłem z domu i ukrywałem się u ojca
 Jana Węglowskiego w Staremmieście pow. Podhajce.

O miejscu pobytu wiedziała tylko moja najbliższa rodzina w Zaleszcach.

W dniu 13. IV. 1940 wywieziona została do Rosji (z Zaleszc) moja rodzina składająca się
 z żony Stefani Węglowskiej ur. 1907 r. i syna Romana r. 1933.

Szwagierka doniosła mi o tym telegraficznie.

Przyjechałem wtedy i przyszedłszy do N.K.W.D. w Zaleszcach, by mi podali zamek i dlaczego
 rodzinę moją wywieźli. Wtedy powiedziano mi tam, że mnie potrzebowali, że ja na mnie
 jest doniesienie, iż jestem oficerem polskim i działaczem społecznym, prowadzącym pracę
 antykomunistyczną. Natychmiast (17. IV. 1940) mnie aresztowali i osadzili w więzieniu
 w Zaleszcach.

Przy przesłuchaniu odczytali mi oskarżenie, że jestem oficerem, że byłem naczelnikiem
 "Sokoła", komendantem "Strzelca", prezesem "Koła Szlachty zagrodowej" i innych organi-
 zacji, że jako urzędnik sądowy pracowałem w czasie istnienia Polski około pięć lat komu-
 nistów. Ponadto, że w czasie pobytu już bolszewików w Zaleszcach miałem się wyrazić
 "Niet Hitlera - nie budżet towarzyszezi ani towarzyszek".

W czasie przesłuchania zaprzeczyłem jakoby był oficerem ^{gdyż nim nie byłem} do innych (wedle ich
 zdania) zarzutów przyznałem się - nie mając potrzeby oczywiście zaprzeczac temu
 co było prawdą i stanowiło dla mnie zaszczyt.

To przyznanie się nie dało powodu, bym był przy przesłuchaniu bity. Natomiast
 słowa "jak" "swolocz" i t.p. były mi skierowane.

W dniu 21. IV. zostałem wraz z innymi więźniami przewieziony do Tarnopola - do
 więzienia i osadzony na sali Nr. 23.

Tu muszę zaznaczyć, że w więzieniu w Zaleszcach nie było nic szczególnego, gdyż
 dozorcami byli miejscowi ukraińcy, którzy mnie znali i dopuszczali przynoszoną mi od
 tesciowej strawę.

W Tarnopolu więzienie - znane z czasów dawnych - jest ogromne. Nie wystarczało jednak
 na pomieszczenie więźniów trzymany przez bolszewików.

W sali - 6 m. długiej, 5 m. szerokiej i około 3.5 m. wysokości było 72 osób. Spanie na
 podłodze (część na plecionych ze słomy materacach); układali się ludzie tak że jeden
 obok drugiego spał w ten sposób, że jedną głową do ściany, drugi obok nogami do ściany
 i tak w dwa szeregi, reszta na środku sali. Ci którzy musieli udawać się pod drzwi dla
 załatwienia spraw fizjologicznych - musieli chodzić po głowach śpiących, co niejednokrotnie
 powodowało gwałtowne narzekania w nocy. Światło przez całą noc.

Tu przesłuchiwało nas wszystkich w nocy przeważnie. Przy pewnym przesłuchaniu
 podał mi śledczy propozycję, że gdy będę "czesnym człowiekiem" i będę pomagał w pracy
 im, to rodzinę moją z Rosji przywieźą do domu a mnie wypuszczą. Gdy odpowiedziałem,
 że niech sobie rodzina zostanie tam gdzie jest a mnie w więzieniu nie się zżę nie
 stanie - odpowiedział mi "et swolocz - to lepiej tobie zenu i rybiatko (syna) postradał
 anizeli podać jakiego policjanta" - idi w tiumie o siemi i swieta nie obaczysz bolsze".

Przesłuchiwanie świadków dwóch z Zaleszc, których nazwiska mi przy przesłuchaniu
 wymieniono i którzy tam detat zapewne zostali - trwało około 10 miesięcy.

Na jednej i tej samej sali (Nr. 23) siedziałem do dnia 13. maja 1941 r.

Po rzybieniu do Tarnopola - Polaków było 3/4 zaś 1/4 część ukraińców, po pewnym
 czasie (jako że Polacy szybciej byli aresztowani) stosunek się zmienił, Polaków wywozo-
 no do Rosji a nowo aresztowani to byli już ukraińcy i pod koniec pobytu stosunek
 był dokładnie - odwrotny.

Przez cały czas stosunek ukraińców z pod znaku U.O.N. był bardzo zły do Polaków.
 Przez cały czas nie przemówił żaden do Polaków nie odzwalał się po polsku. Oczywiście
 żaden z nas nie mówił do nich po ukraińsku.

Gdy któryś z nowo przybyłych więźniów (znając mnie) przemówił po polsku, to "prowdyr"
 Sirant, były kierownik szkoły w Berezowiej wielkiej koło Tarnopola - wrzeszczał do niego,
 "czy jemu język pokreciło". Powodowało to częste klótnie a nawet bójki. Mniejsza garstka
 Polaków zupełnie sobie dobrze radziła.

Wskutek takiego jednego zajścia - przybył interwencyjny zastępca naczelnika
 więzienia, który tak przeprowadził rozprawę: (kazał Polakom przejść na jedną, ukraińcom
 na drugą stronę) zaś z tyłu stanął z boku. Po wyrzuceniu całego szeregu komunistów znanego
 stylu - w stronę Polaków powiedział "Wasz Oswojedziel Sikorski nie odierzał się na chri-
 bieti - to nieodzierzył się na chwostie (było po upadku Francji). Na to: usmieszki ze
 strony ukraińskiej - wówczas w ich stronę powiedział "wasz german na pulemicie toze
 nie odzierzył się" a

Było po tym dużo rozmaitych wzajemnych wyrzutów wzajemnych.

Po każdym przesłuchaniu - oglądaliśmy przybywającego - czy nie był pobity. Gdyż cały
 szereg było wypadków, że ze przychodził ludzie z siniakami i lezeli po 10 dni nie mo-

gas sie ruszać. (wymieniam tu jednego z nich :Kazio Bedakowski z Gzaymalowa)
Czystosci utrzymac w takim zgiełku nie mozna bylo a wszy bylo bardzo duzo tak
se zmuszaliśmy sie do codziennego bicia tych wszy. Kąpieli byla co 10 dni a czasem
co miesiaca. Dezynfekcja również, jednak wszy byly nadal. W czasie pobytu w więzieniu
w Tarnopolu - nie otrzymałem zanego listu ani zaden= zadnego przedmiotu jak bielizna
i odzież.

1268

Przez cała zime, w piecu palono dokładnie 4 razy.
Opieka lekarska byla codziennie - lecz nie bylo lekarstw. Jedzenie :rano chlebka 1/2 l.
zupy, w poludnie 600 gramow chleba. 10 gramow cukru i znowu jedyna zupa. Wieczorem
kawa lub herbata albotez kipiatak.

Spacer 3 -4 razy tygdniowe po 10 minut. Czasem za karze ktos patrzyl przez okno
po miesiacu nie bylo przechadzki.

Sklepik (Lawoczka) raz na 2 miesiace. Palenia duze razy nie bylo wcale. W czasie
prowadzenia do ustępu, ludzie wyciagali ze spluwaczek niedopakki, ~~szeregow~~.

W czasie pobytu w Tarnopolu zmarł ukrainiec niejaki Dr Kokowski Franciszek z Brzezan
Od dnia 14 V. 1941 do 3 czerwea jazda (transport) do Starobielska. Obóz zamkniety
Siedzialem w baraku 4 dni a później w budynku. Z cerkwi klaszternej przerobiono na 2 sal
wiezienne. Wyhodek w dawnej zakrytii. Ciasnota i wszy - bez ładni do 17. VI.

Tu wywoływali i odczytywali wyreki "osebwoje sebieszczanie" i wywezili.
Mnie z wielka grupa 800 ludzi wywiezione 17. VI. 1941 do Krasnojarska i obozu przejsciowe
go.

W czasie kazdego transporu - w wagonach po 37 osob- co 3 -4 godzin stukanie młot-
kiem o wagon dla sprawdzania czy nie są uszkodzone wagone, a co noy 2 razy sprawdza-
nie stanu. Wody malo a jedzenie liche.

11. lipca 1941 wywiezione mnie z powyższą grupą barkami rzeką Jenisej do Narylska
-około 3200 km. na północ od Krasnojarska. Tam pracowaliśmy przy kopaniu dróg.

Stale deszeze, praca po 12 godzin dzinnie i na zmianie taki sam czas w noy.

Jedzenie 2 razy dzinnie i 400 gramow chleba. Z szeregu nie wolno wychodzie. W czasie
prowadzenia pewnej grupy- niejaki Kozicki wystapil z szeregu, by zaczepnac wody ze stru-
myka, zostal na miejscu zastrzelony. (Kozicki ten z okolic Trembowli).

W czasie jazdy barkami zamknietymi polaczyli nas ze swiatem przestepczym rosyjskim
"żulikami". Straszliwe byly noce, gdyz zlodzieje ca nie spali. tylko okradali nas, Przeba
bylo kulakami natretow odpędzać. Bochedzilo w. noy do bajek i straszliwych krzykow.
Interwencja sluzby - żadna.

W czasie pobytu- prawie pod koniec sierpnia doręczono kilka wyroków. Reszta zas
około 600 a miedzy innymi i ja nie otrzymalismy zadnego orzeczenia. Podobno -jak mi
mówil niejaki Ciesla, ktory jest tu na Wschodzie w Wojsku naszym-pracujac przy naprawie
stolew- widzial wyreki, jednak nie doręczono nam ze wzgledu zapewne zaistnienia juz
amnestii.

Zwolniony zostałem z pierwsza grupą od A - W (w rosyjskim A, B, W.) w dniu 31. VIII.
1941 i razem z ppor. Gilewskim, Kaniakiem i innymi wyjechalismy do Omska w poszukiwaniu
Armii Polskiej.

Nie zastawszy jej tam, musielismy pracowac w rozmaitych przedsiobierstwach
drzewnych, ktore jedzenie nam dawali dopiero po pracy. Widzac to, sprzedalem resztki
swoich nie bardzo mi potrzebnych rzeczy -ruszyłem w poszukiwanie rodziny.

Udalem sie wiec do oblasti Kustonaj i tu pracujac w Sowhozie przy robotach
polnych, przez rozmaite=seb otrzymanie rozmaitych adresow od naszych polskich kowiet
z wojewodztwa stanislawowskiego - pisalem do ich znajomych i tak 22. X. 1941 znalazlem
adres zony i dziecka. 10. XI. udalem sie do rodziny swojej ktora mieszkala w obl.
Pawłodarskiej w Majsku - w kopalni glinki.

Po przybyciu do zony -pracowalem z nią przez 3 miesiace w bardzo mieskich warunkach
Jedlismy nieraz raz dziennie tylko gotowana pszenice. Poza otrzymywaniem 900 gr. chle-
ba dziennie i kilku gramow cukru czy masla nie wiecej nie mozna bylo dostac.

Mieszkanie po 3 rodziny w kazackiej chałupie. Zarobki od 4 - 6 rubli dziennie
a praca na zmianę - tygdniami w dzien i tygdniami w noy.

22. II. 1942 - po przejseiu poprzednio komisji lekarskiej z zlecenia naszej
Placówki w Pawłodarze, wyjechalę do Wojska Polskiego w Pawłodarze w Bugowej.
Później z 10 Dywizja wyjazd do Persji.

Pozostala tam tylko moja biedna rodzina, ktora dotąd tam się znajduje. Zapewne
w oplakanych stesunk warunkach, gdyz opuszczajac rodzinę zostawilem 85 gramow maki
i 120 rubli. Nie wiem jak biedna kobieta utrzyma swoje zdrowie i dziecka.

11. II. 1943 r

.....
Węglowski Hilary ogniom.

11
14